

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt do Muzeum (e-mail)
muzeum@warka.pl



fotoreportaż

Prezydent Aleksander Kwaśniewski w Grójcu



Wydarzeniem nr 1 była wizyta Prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego w Grójcu, 5 lipca br. W kilkunastominutowym przemówieniu Aleksander Kwaśniewski krótko ocenił stan państwa stwierdzając, że ogólnie jest nieźle, ale są zagrożenia.

Nieźle, bo nadal jesteśmy krajem rozwijającym się gospodarczo, jesteśmy w NATO, prowadzimy negocjacje z Unią Europejską, mamy dość stabilne i bezpieczne stosunki z wszystkimi i wreszcie nieźle - bo działają instytucje demokratyczne.

Wśród zagrożeń Prezydent wymienił kryzys zaufania do rządu, niewłaściwy styl rządzenia, w gospodarce - pogłębiająca się inflacja i bezrobocie, deficyt w handlu zagranicznym.



Wicestarosta Bogusław Grzanka wręcza Prezydentowi symbol Ziemi Grójeckiej - jabłko.



Od delegacji z Warki - pamiątki związane z przeszłością naszego miasta.

Najmłodszy uczestnicy spotkania w oczekiwaniu przyjazdu Prezydenta.



Ojciec - wspomnienie o płk pil. Stefanie Łazarze

Swojego Ojca spotkałem w dwudziestym dziewiątym roku jego życia. Przez wszystkie wspólne dni, które złożyły się na 46 lat mojego życia, do 28 września 1994 roku Ojciec był małomównym człowiekiem. Ze strzępów wypowiedzi w dni nieliczne kiedy wspominał, czas swojej młodości, tej najwcześniejszej: czasy Stanisławowa, szkołę, uprawianie boksu w klubie „Sokół”, początki pracy w rzemiośle jako uczeń, później czeladnik i mistrz produkcji kotłów miedzianych wysokoprężnych; nieco późniejsze wydarzenia, swój 21 rok życia a jednocześnie 1939, napad na tę część Polski przez Rosjan, wywózka do obozu pracy na Uralu, zupy z trawy zrywanej zza drutów tak daleko jak ręka sięgnąć mogła i garść mąki na kocioł zwane „sup łapsza”, porcję chleba za wykonanie coraz bardziej powiększanej normy. I próbę ratowania życia po miesiącach głodu przez zgłoszenie się do radzieckiego wojska, do czołgistów, i informację o tworzeniu się wojska polskiego przeczytaną ze skrawka rosyjskiej gazety zdjętego z gwoździa w wychodku frontowym. I ucieczkę do polskiego pułku lotniczego. I wojenne loty. Ojciec machał ręką mówiąc nieważne, że stracił dwa samoloty niemieckie podczas licznych lotów patrolowych, nie zostały mu zaliczone z powodu braku klisz fotograficznych w pułku na których dokumentować należało takie zdarzenia - jedno strącenie nawet mieli mu zatwierdzić po pozytywnym stwierdzeniu wywiadu włoskiego, ale to nieważne, mówił Ojciec. Niewiele o wojnie.

Czasem wspominał - a to jak w czasie lotu zwiadowczego nad płonącą powstaniem Warszawą ostrzeliwał niemieckie gniazda karabinów maszynowych, czy spotkania z niemieckimi samolotami, o bitwie nad Warką, także i o tym kiedy po walce podczas której został rozdzielony ze swoim partnerem wylądował znacznie przed lotniskiem oczekując na jego powrót w nerwach paląc papierosy i patrząc w niebo i licząc kurczący się czas paliwa w baku samolotu kolegi i malejącą szansę życia, w końcu z ciężkim sercem marsz w stronę lotniska i spotkanie z kolegą na polanie leśnej niedaleko dalej siedzącym z papierosem i podobnie ciężkim z niepokoju sercem; o lotach z II Frontem nad Czechami. Niewiele tych wspomnień



Stefan Łazarz - 1970 r.

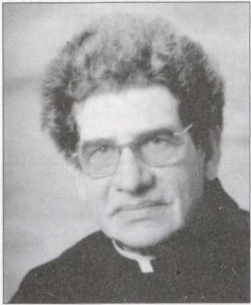
wypowiedzianych, a tak wiele zdarzeń. Nazwiska kolegów, tych z początków powstałego pułku, tych którzy nie dolecieli do końca wojny i tych, na których mógł liczyć. Czasy, w których Ojcu przyszło żyć uczyły powściągliwości w opowiadaniu i tak mu zostało do końca życia. Do 1948 roku w dokumentach radzieckich Ojciec był zbiegłym czołgistą z wyrokiem typowym dla tego czasu. Kilkakrotnie musiał uciekać przed NKWD po uprzedzającym aresztowaniu ostrzeżeniu i tylko dzięki radzieckiemu dowódcy pułku płk Turkielowi nie został wywieziony z Polski. Był pilotem. Jakim był pilotem może zaświadczyć przechowywany w domu dziennik lotów, z którego ilość i czas w powietrzu chciałby mieć niejeden.

Po wojnie został dowódcą 41 pułku myśliwskiego jedyne w tym czasie w Polsce, który latał na nowym typie samolotów odrzutowych. Wielu młodych pilotów uczył Ojciec sztuki latania na nowym sprzęcie, wielu lubił a ja ich poznałem w późniejszym czasie, bo uznawali w Ojcu swojego mistrza; jednego nawet forował lubiąc go za rodzaj warszawskiego cwaniactwa i poczucie humoru. Po ucieczce tegoż cwaniaka takim na tamte czasy szybkim nowoczesnym samolotem na Bornholm Ojciec odbył rekreacyjne posiedzenie w więzieniu i nie mógł już latać do końca życia - nie był wiarygodnym pilotem dla władzy. Nawet nie pamiętam, żeby Ojciec źle się wyrażał o tym człowieku. Z literatury, nie od Ojca, dzisiaj, wiem, że czyn tego człowieka zniszczył życie większości pilotów 41 pułku. Od tego czasu Ojciec pracował w Sztapie Generalnym w jego części związanej z lotnictwem.

Dla mnie dorastającego obok, Ojciec był i jest przykładem człowieka godnie noszącego mundur polskiego lotnika bez plam w przenośni i dosłownie. ■



Stefan Łazarz - 1945 r.



Nie dać się zabić

reportaż z pamięci - cz. VIII

Ojciec tymczasem, zdrow i w dobrym humorze, wrócił do Lwowa, wziął od sąsiadów klucze mieszkania przy ul. Kaleczej i zaczął zbierać i ukrywać zbiegłych jeńców różnych narodowości. Zebrał ich siedemnastu: Polaków, Austriaków, Czechów; był wśród nich także jeden Węgier. Robił Ojciec wyprawy do Narajowa i stamtąd holował żywność dla swojej „bandy”. Pewnego dnia jednak żandarmi rosyjscy - Lwów był ciągle jeszcze w strefie frontowej po stronie rosyjskiej - wywiesili ogłoszenie obiecujące pięć rubli w złocie za wydanie każdego zbiegłego jeńca. Dozorca kamienicy przy Kaleczej połasczył się na Judaszowe pieniądze. Pewnej nocy do mieszkania Ojca wtargnęli żandarmi. Mieszkanie mieściło się na drugim piętrze. Pod oknem od podwórza znajdowała się glinianka pełna wody. Węgier skoczył do tej glinianki i zdołał zbiec. Rosjanie podobno znęcali się szczególnie nad jeńcami węgierskimi. Pozostałych, wraz z Ojcem, aresztowano. Schodzili po stromych schodach. Dozorca poszedł pierwszy i wyciągnął rękę do dowódcy patrolu po obiecaną nagrodę. Żandarm oczywiście nie zamierzał dzielić się z nim swoim

łupem. Cios kolbą pistoletu w głowę wyjaśnił sytuację. Dozorca runął w dół. Gdy aresztowani znaleźli się obok leżącego, Ojciec pochylił się nad nim i stwierdził zgon.

Sytuacja Ojca okazała się szczególnie trudna. Jego nazwisko figurowało na liście poległych. Przewieziono go do więzienia w Kijowie. Był podejrzany o szpiegostwo. Groziła mu kara śmierci. Wtedy włączył się do akcji, w sposób nigdy dość dla mnie jasny, przyjaciel Ojca, Ukrainiec, syn księdza grecko-katolickiego, doktor filozofii Uniwersytetu Wiedeńskiego, Jarosław Sekieła. Co tam robił w Kijowie, w jakich okolicznościach Ojca zobaczył i zidentyfikował, nie potrafię wytłumaczyć. Dość, że poręczenie okazało się skuteczne i Ojca z więzienia przetransportowano do obozu dla jeńców wojennych. Był to jednak obóz żołnierski, nie oficerski. Między dowództwem wojskowym austriackim i rosyjskim toczył się spór o uznanie rosyjskich jeńców w randze praporszczyka (chorążego) za oficerów. Pod takim warunkiem Rosjanie godzili się uznać za oficerów austriackich Fenrichów. Przebywał więc Sanitatzfenrich Stefan Heintsch w obozie dla zwykłych żołnierzy, w trudnych warunkach, tym bardziej, że dowództwo obozu okradało jeńców jak mogło. Wśród srogiej zimy rosyjskiej bieliznę stanowiły koszulki sięgające do połowy piersi i krótkie majteczki, jedzenie zaś przypominało pomyje dla nierogacizny.

Pewnego razu przybyła do obozu żandarmaska kontrola. Ojciec w międzyczasie, korzystając ze swych wyjątkowych zdolności lingwistycznych, uczył się języka rosyjskiego. Koledzy postanowili wysunąć Ojca jako swego delegata w obronie praw jenieckich. Komendant obozu zdążył zastosować środki ostrożności wobec kontroli. W kotle kuchennym - do którego wchodziło się po drabinie - zawieszono mały kociołek ze smaczną zupą oficerską, jeńcom, pod groźą najsurowszych sankcji zakazano wszelkich skarg i zażaleń. Pułkownik żandarmerii z asystą nie znajdował dość słów uznania. Kucharz zaserwował mu zamasyżycie zupę z małego kociołka kryjącego się w dużym. Rozpięte u góry bluzy jeńców odślaniały ciepłe koszule.

Ostatnia formalność przed odjazdem: pytanie do ustawionych na placu obozowym jeńców, czy mają jakieś życzenia. Ojciec, w obstawie dwóch jeszcze delegatów jenieckiej społeczności, występuje trzy kroki w przód. Melduje skargę jeńców, podnosi nogawki spodni kryjące gołe nogi, osłania nie przykryty niczym pod bluzą brzuch. Prowadzi do kuchni obozowej. Pułkownik wchodzi po drabinie na wysokość pokrywy kotła. Mały kociołek z oficerską zupą spada z hukiem na głowę kucharza. Wracają na plac ćwiczeń. Zwarte szeregi jeńców trwają w ponurym milczeniu. Obok pułkownika żandarmskiego sunie milczący i błady dowódca obozu. Ojciec próbuje się odmeldować. Żandarm śmieje się z rubasznie złowieszczą dobroduszością: -"I ty myślisz gołąbeczku, że po tym wszystkim co ty mi powiedziałeś ja cię tu z nimi



Lwów - Pohulanka, 1942 r.

zostawię?”- Ojciec wsiada do powozu komisji kontrolnej. Jedzie do Moskwy, jako świadek, złożyć zeznania. W międzyczasie dochodzi do ugody w sprawie rang oficerskich. Austriacy uznają praporszczyków, Rosjanie Fenrichów za oficerów. Za siedem miesięcy wstecz otrzymuje Ojciec pensję oficerską. Sto rubli miesięcznie. Jeńcy, dla symbolicznego zaznaczenia ich sytuacji, o kopiejkę mniej. Kasa wypłaca 700 rubli bez 7 kopiejek. Żołnierz przydzielony do pilnowania jest właściwie ordynansem. Szeroka kraina rosyjskiego imperium stoi otworem. Jeńcy - lekarze organizują się. Profesor Żytnik z Pragi czeskiej gromadzi profesorów medycyny: Czechów, Polaków, Austriaków, Węgrów. Powstaje wojenna akademie medyczna. Ojciec, który wyruszył na wojnę jako student po drugim roku medycyny zdobywa dyplom lekarski. Zostaje mianowany komendantem lazaretu dla jeńców wojennych. W armii austriackiej miał ordynansa, Czecha nazwiskiem Strouchal, właściciela praskiej piwiarni. Ten Strouchal jest jakby wyjęty z „Przygód dzielnego wojaka Szwejka”. Odważny i groźny żołnierz a jednocześnie sprytny kombinator, zjawiający się na kwaterze po bitwie z flachą rumu i upieczoną gęsią. Odnajduje Ojca; losy ich łączą się. Jeszcze do Lwowa w okresie międzywojennym przychodziły kartki z życzeniami i zaproszeniami od tego sympatycznego Czecha.

Do lazaretu austriackiego przysyłają Rosjanie, jako siostry miłosierdzia i na praktyki, medyczne z jekaterynosławskiej Akademii Medycznej. Studentka czwartego roku na praktyce dyplomowej, Helena Fiorin, to będzie moja Mama.

Wesoły dom Fiorinych w Charkowie. Łódź wiosłowa w przystani dniewprowej należąca do Fiorinich nazywa się HA-HA- HA.

Przyszły mój dziadek Izidor jest redaktorem miejscowej gazety „Pridnieprowskij Kraj”. Kapyłow, właściciel i wydawca tej gazety, to były chłopak stajenny w bułgarskich posiadłościach dziadka. Wielkoduszny właściciel, poznawszy się na zdolnościach chłopca, umożliwił mu zdobycie gruntownego wykształcenia. Dziadek, magister farmacji, był dostawcą leków dla armii rosyjskiej w czasie rosyjsko-tureckiej wojny, z której wyłoniła się wolna Bułgaria. Kupił potem w Bułgarii plantację ryżu. Wieś nazwał swoim imieniem: Sidorówka, zbudował cerkiew. Miał dom w Sofii. W Sofijskim Zborze ochrzczona była moja Matka. Potem, wychodząc za mąż za Ojca, zgodnie z przekonaniem i wcześniejszą tradycją rodzinną, złożyła wyznanie wiary katolickiej.

Po zmianie koniunktury politycznej, gdy doszła do głosu partia „Turkofilów”, na skutek represji politycznych (m.in. zamknięcie dopływu wody do plantacji) stracił majątek i wyjechał do Charkowa. Tam niespodziewanie spotkał swojego dawnego podopiecznego i wspólnie zorganizowali miejscowy organ prasowy. Co tydzień poczta dostarczała dziadkowi najświeższą paryską prasę. Dzieci obowiązkowo musiały wyrecytować codziennie trzydzieści nowych słówek francuskich. W czasie likwidacji majątku w Bułgarii, dziewczynki, Pola i Lena, przebywały przez kilka lat w ekskluzywnym pensjonacie - pensji prowadzonej przez Angielki nad brzegami Bosforu.

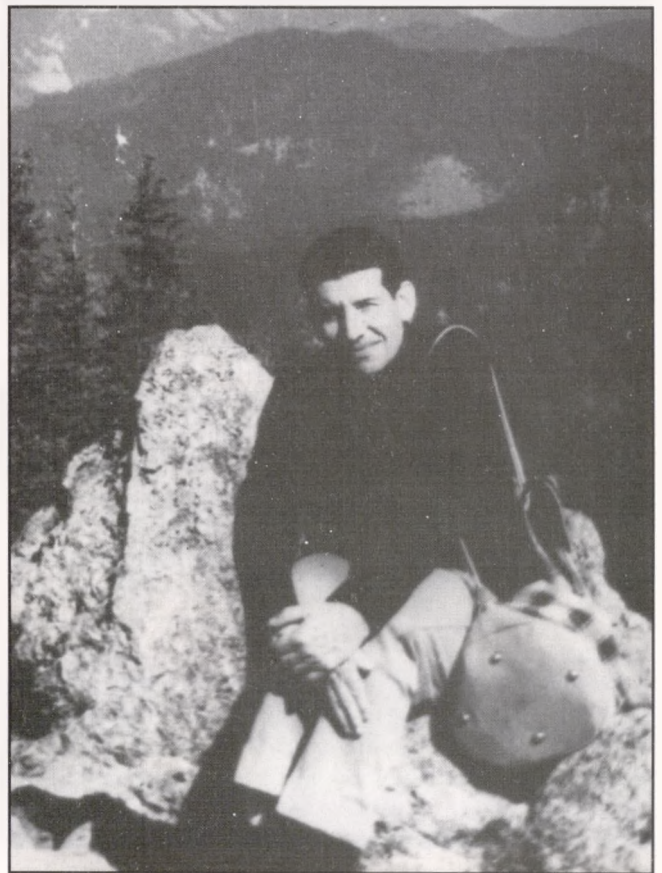
Dziwnie brzmi to pospolite francuskie nazwisko - Floré - odpowiednik naszego Kwiatkowskiego czy Kowalskiego w zestawieniu z tą twarzą patrzącą ze starej fotografii: szczupłe, piękne, delikatnie rzeźbione rysy - wąski nos, wielkie, szare, zaczepnie uśmiechnięte oczy, krótko przystrzyżona siwa broda, białe, gęste włosy zaczesane do tyłu. Nie lubił mówić o sobie i swoich przodkach. To kim był

zawdzięczał własnej pracy, tworzył od początku. Ale wszystkie nici wiodły w głąb Wielkiej Rewolucji Francuskiej i nieodparcie przywodziły na myśl rozbitków tamtej epoki, chroniących się incognito pod opiekę rosyjskiej Carycy.

Dziadek nosił, jak wynika z ocalałego nekrologu, tytuł Tajnego Rady Dworu i trudny do przetłumaczenia tytuł „licznyj, paczotnyj grażdananin”. („Wybitny obywatel” nie oddaje pełnego sensu tego rosyjskiego określenia).

Bywał od czasu do czasu na przyjęciach u cara Mikołaja II, ale wyrażał się podobno o dworze carskim dość uszczypliwie. Zginął tragicznie, przechodząc na drugą stronę którejś charkowskiej ulicy, potracony przez carskiego kuriera. Carski kurier, ten zwykły, był to jeździec z pismem wagi państwowej, pędzący na osłep rozstawnymi końmi do wyznaczonego celu. Czapka na oczy, nahaj w ręce i cwał przed siebie, byle prędzej. Dziadek wrócił właśnie z Karlsbadu w doskonałej formie i szedł ogolić się do fryzjera. Mama zdawała wtedy maturę. Gdy opowiadała o tym, po wielu latach, nigdy nie umiała powstrzymać łez. A była mocną osobowością i rzadko widywałem ją płaczącą. Gdy jako praktykantka kończąca studia medyczne w owym lazarecie wojennym poznała Ojca, w domu Fiorinich (Florinów) sprawowała moja babcia, dobroczynna dama tamtych czasów, wspierana przez synów - olbrzymiego, atletycznego prawnika Borysa i starszego Piotra, urodzonego i wychowanego w Bułgarii, który cieszył się wielkim zaufaniem miejscowych Bułgarów i był ich oficjalnym przedstawicielem, w randze konsula. Pola, starsza siostra Mamy, lekarz - dentysta, wyszła za mąż za inżyniera górnika Konstantego Gurtowoja i miała jednego synka Żorę (Jurka). ■

C.D.N



Książd Heintsch w trakcie wspinaczki w Tatrach, Czerwone Wierchy, 1964 r.

40 lat minęło ! Spotkanie maturzystów

W maju 1960 roku 35 uczniów w wareckim Liceum Ogólnokształcącym zdawało maturę, uzyskało ją wówczas 25 abiturientów.

W dniu 1 lipca (sobota) 2000 roku, w czterdziestolecie tej matury odbyło się w Warce spotkanie jubilatów. Na 31 żyjących osób, przybyło aż 21, niemal już sześćdziesięciolatek (niestety !).

Swą obecnością zaszczytiło nasze spotkanie dwoje nauczycieli - wychowawców: pani mgr Alicja Podlecka (z domu Cichocka), nauczycielka biologii, późniejsza zasłużona dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Warce; pan mgr Tadeusz Przewrocki, nauczyciel języka rosyjskiego, w późniejszym okresie pracującego na kierowniczym stanowisku w wymiarze sprawiedliwości. Dziewczęta wdychały do niego, określając „przystojny aż do bólu”, tak było przed laty. Niewiele się zmienił.

Uczestnicy spotkania złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach swych nauczycieli i kolegów, na warecim cmentarzu. A więc na grobach: patrona wareckiego Liceum Ogólnokształcącego ppłk Piotra Wysockiego; zasłużonego nauczyciela, dyrektora i społecznika Wiktora Krawczyka; nauczycielki - wychowawczyni, polonistki Teresy Cyngot, z domu Charzyńskiej - człowieka o wielkim sercu, dobroci i kulturze; Czesława Zawadzkiego, nauczyciela geografii, astronomii i języka niemieckiego, jak również przez wiele lat zastępcy dyrektora LO; Aleksandra Gajewskiego nauczyciela przysposobienia obronnego, wieloletniego zastępcy dyrektora LO, zasłużonego społecznika i regionalisty.

Podobnie zapalono znicze i złożono kwiaty na grobach zmarłych kolegów z rocznika maturalnego 1960 roku: Jana „Dzidka” Puka (zm. 1988), pracował w Gminnej Spółdzielni, przejawiał zdolności plastyczne; Antoniego Rutkowskiego (zm. 1987), pracował na stanowisku kierownika składu tarcicy w wareckiej GS, były piłkarz (bramkarz) w WKS Pilica Warka, zasłużony działacz KOR-LOK, zdolny plastyk; Wiesława Jagielińskiego (zm. 1987), po studiach na wydziale ogrodnictwa w warszawskiej SGGW, prowadził nowoczesne gospodarstwo sadownicze w Wichradzu. Był aktywnym społecznikiem m. in. prezesem MGK ZSL, człowiekiem chętnie spieszącym z pomocą materialną w różnych przedsięwzięciach społecznych i ludziom potrzebującym.

W Warszawie, na cmentarzu na Wólce Węglowej, grupa „warszawska” złożyła kwiaty i zapaliła znicze na grobie ppłk WP Wojciecha Wąska (zm. 1995), pochodzącego z rodziny rolniczej z Brzezinek, koło Nowej Wsi. Ukończył Wyższą Szkołę Samochodową w Pile. Służył w jednostkach wojskowych w Warszawie, odpoczywał na emeryturze zaledwie trzy lata.

Następnie uczestnicy jubileuszowego spotkania w Warce odwiedzili Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego na Winiarach. Oprowadzeni przez dyrektora tej zasłużonej dla polskiej i wareckiej kultury placówki, panią mgr Annę Kornatek, zapoznali się ze stałą ekspozycją, wystawą czasową oraz planami i kłopotami. Część kolegów jak również obydwój uczestniczący nauczyciele, przed czterdziestu laty, mieszkała w pałacu Pułaskich. Mieścił się tu bowiem internat wareckiego LO. Było co wspominać !



Rocznik LO 1960 przed pałacem Pułaskich.

Foto: Tadeusz Gniewosz

„Starsi maturzyści” spacerowali się po winiarskim parku oraz uwiecznili jubileuszowe spotkanie na wspólnej fotografii przed białym pałacem. Zaś o godzinie 16.30 w kościele św. Mikołaja odbyła się msza święta w intencji zmarłych kolegów i nauczycieli. Celebrował ją kolega z rocznika - ksiądz prałat Jacek Drzewiecki, proboszcz i dziekan dekanatu w Końńewicach diecezji łowickiej.

Po wspólnym obiedzie, jubilaci spotkali się przy ognisku, na uroczej skarpie nad Pilicą, przy ul. Bielańskiej u kolegi z klasy - Macieja Kowalskiego. Piękna słoneczna pogoda, cudowny widok na leniwie płynącą u podnóża skarpy Pilicę i lasy dawnej Puszczy Koźniewickiej. Zapadający zmrok towarzyszył naszemu spotkaniu. Snuły się wspomnienia, opowieści i refleksje.

Otrzymaliśmy telegram z Kielc z serdecznymi pozdrowieniami od pani mgr Marii Bandurskiej, nauczycielki matematyki i naszej wychowawczyni. Serdeczne dzięki !

Trzeba wspomnieć, że rocznik 1960 wareckiego LO jest jednym z nielicznych, który bardzo często spotyka się w Warce, Warszawie (w firmie przy ul. Rozbrat, u Kazia Bąka) i w innych miejscowościach. Byliśmy również w Zdunach k/ Łowicza u księdza Jacka Drzewieckiego.

Na 31 żyjących osób: w Warce mieszka 11, w Warszawie 9 oraz 11 rozsianych po Polsce - Jasło, Krapkowice, Kraków, Gońńewice k/ Jasięńca, Lublin, Końńewice, Głowaczów, Chynów, Piaseczno k/ Warszawy, Siedlce.

Organizatorami byli: Jadwiga Bartkowiak z d. Kruk, Zofia Piliszek z d. Jagielińska, Zofia Tuszyńska z d. Skiba, Maciej Kowalski i Tadeusz Kulawik.

Szkoda tylko, że czas tak szybko upłynął i płynie.

Uczmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą. Do następnego spotkania w 2001 roku z okazji 50-lecia pierwszych matur w wareckim Liceum Ogólnokształcącym imienia Piotra Wysockiego na III Zjeździe Absolwentów. ■

Tadeusz Kulawik

Srebrny jubileusz Browarów "Warka"



Uroczystości jubileuszowe otwiera dyrektor generalny Paolo Cavagnera



Podniosły moment poświęcenia nowego sztandaru przez ks. prałata Wiesława Niewęglowskiego.



Zasłużeni pracownicy Browaru otrzymali pamiątkowe statuetki "Liść chmielu" oraz dyplomy uznania.



Gośćmi uroczystości byli kmdr Jerzy Chłopecki asystent dowódcy Marynarki Wojennej i kmdr Marian Ambroziak kapitan fregaty "Pułaski".



Paolo Cavagnera wręcza dyrektorowi Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego dyplom uznania za wieloletnią współpracę.



Jolanta Kazimierska i Michał Kornacki - młody wirtuoz, który uświetnił recitałem uroczystości jubileuszowe.

Anna Grabska - Z RODZINNYCH WSPOMNIENI

Nasze dzieciństwo - moje i rodzeństwa - było sielskie, spokojne i szczęśliwe. Szczęśliwe, pomimo nękających mnie chorób typowych dla dziecięcego wieku. Mieliśmy piękny, obszerny dom na przedmieściach Lwowa w dzielnicy, która nosiła nazwę Wulka Panieńska (tak, tak, Wulka pisana przez „u”). Dom otaczał rozległy, tajemniczy ogród na zboczu wzgórza, z licznymi zakamarkami wśród bujnej roślinności - drzew, krzewów i kwiatów. W ogrodzie spędzaliśmy większość wolnego czasu: dorosli odpoczywając, my - na nieustannych zabawach. Częścią naszego ogrodu był pielęgnowany przez Mamę warzywnik z uprawami szparagów i truskawek oraz niewielką szklarnią. Uprawy te w znaczący sposób uzupełniały „dziurawy” niekiedy budżet domowy - Ojciec większość rodzinnych dochodów poświęcał na sprawy polityczne.

Z pierwszą żoną, Ludmiłą z Rożenów, miał pięcioro dzieci: dwóch synów i trzy córki. W czasie I wojny światowej losy zawiodły ich do Kijowa, gdzie Ludmiła Grabska, z zawodu lekarka, pracowała w lazaretach wojskowych i wśród tzw. bieżęńców (uciekierów z polskich terenów, zajętych przez wojska niemieckie). Ona i jej młodzianka asystentka i studentka medycyny zarazem, Zofia Smolik, pracowały z pełnym poświęceniem. Oprócz pracy wśród chorych Zofia, jedna z pierwszych harcerzek organizowała wraz z kolegami z lwowskiej drużyny harcerstwo wśród kijowskiej Polonii.



Autorka wspomnień Anna Grabska ze swoją ulubienicą Limbą, polskim owczarkiem nizinnym.

Stało się to najgorsze: Ludmiła Grabska zaraziła się tyfusem. Umierając, poleciła opiece Zofii swoją rodzinę. Ojcu powiedziała wówczas: „Jeśli zechcesz ożenić się ponownie - to tylko z Zosią”. I tak się stało: 7 grudnia 1917 roku Zofia ze Smolików i Stanisław Grabski zawarli w Kijowie związek małżeński ...

* * *

Z przyrodnim rodzeństwem - pomimo znacznej różnicy wieku - byliśmy sobie bliscy i bardzo zaprzyjaźnieni. Najstarsze (bliźnięta) Stanisław i Feliksa, nazywana Ela, były niewiele młodsze od naszej Mamy. I Stanisław i Ela brali udział dwukrotnie w obronie Lwowa: w 1918 i 1920 roku. Stanisław zginął bohatersko przy próbie zdobycia stanowiska karabinów maszynowych pod Czarnobylem. Tam został pochowany w żołnierskiej mogile, istniejącej do dzisiaj. Pośmiertnie odznaczono go Orderem Virtuti Militari.

Ela, razem z młodszą siostrą Ludmiłą były sanitariuszkami w wojnie bolszewickiej. Różnie potoczyły się ich losy po II wojnie światowej: Ela z mężem (znanym z antykomunistycznej działalności) wyjechała do Londynu z najmłodszą córką. Dwoje jej starszych dzieci żyje, mieszka i pracuje w Warszawie.

Ludmiła po I wojnie wyszła za mąż - dzisiaj oboje już nie żyją. Ich córka Ewa przez wiele lat była pracownikiem naukowym siedleckiej Wyższej Szkoły Pedagogiczno - Rolniczej. Mąż Ewy jest profesorem tej uczelni do dzisiaj.

Janina - czwarte dziecko mojego Ojca była szefem łączności i członkiem dowództwa Armii Krajowej na okręg lwowski. Po zajęciu Lwowa przez bolszewików działała nadal w konspiracji, w dowództwie NIE.

I ona musiała opuścić Polskę - wraz z dwiema córkami i synkiem wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych.

Najmłodszy z przyrodniego rodzeństwa Zbyszek był absolwentem Politechniki Lwowskiej, znanym szybownikiem i konstruktorem. Prowadził znane kursy szybownicze i warsztaty w Bezmiechowej.



Anna i Stanisława Halina Grabskie w czasie wernisażu swoich prac w wareckim Muzeum (6 marca br.)

We wrześniu 1939 roku z Aeroklubem Lwowskim przedostał się na Węgry, potem do Francji. Walczył początkowo na linii Maginota, w ostatniej chwili udało mu się wyprowadzić bezpiecznie swój oddział na terytorium Szwajcarii. Później, przez Gibraltar, przedostał się do Anglii. Żona Zbyszka, która usiłowała przedostać się na Węgry, aby dołączyć do męża, została aresztowana przez Sowieców i zesłana do gułagu.

Zbyszek wyprosił w Londynie przeniesienie do armii Andersa, aby spotkać się z żoną Ireną. W wyniku interwencji Władysława Sikorskiego oraz będącego już w Londynie Ojca, Irena Grabska została zwolniona z obozu i dostała się do wojska Andersa. Jako pielęgniarka podjęła pracę w polskim lazarecie wojskowym. Będąc już w Izraelu Zbyszek (w przeddzień alianckiego ataku na Włochy) jechał na spotkanie z żoną. Nie dojechał - zginął w wypadku samochodowym. Pochowano go na polskim cmentarzu wojskowym w Izraelu. Był - tak jak jego najstarszy brat Stanisław - kawalerem Orderu *Virtuti Militari*.

* * *

Pierwsza wojna światowa trwała. Rodzice wysłali dzieci z pierwszego małżeństwa Ojca do Polski, gdzie znalazły bezpieczne schronienie i troskliwą opiekę u Zofii Kirkorowej, siostry Ojca. Sami zajęli się organizacją przerzutu wojsk polskich generała Józefa Hallera, rozbitych pod Kaniowem (11.V.1918). Hallerczycy wysyłani byli do Murmańska, skąd Anglicy przetransportowali ich drogą morską do Francji. Tam nastąpiło powtórne sformowanie armii generała Hallera.

Passażerami ostatniego pociągu, który bolszewicy przepuścili do Murmańska byli moi Rodzice. Udali się do Londynu, a kilka miesięcy później znaleźli się w Paryżu.

Ojciec cały czas intensywnie działał na arenie politycznej. Jego wysiłki koncentrowały się wokół przyznania Polsce statusu sojusznika Anglii i Francji. W 1918 roku w Paryżu Mama moja była już „przy nadziei” i to ja właśnie byłam „w drodze”... W Paryżu Rodzice przeżyli ostatni nalot niemiecki i prawdziwy koniec wielkiej wojny. Wkrótce przenieśli się do Warszawy - i tu przysłałam na świat.

* * *

Po I wojnie światowej Ojciec blisko współpracował z Ignacym Paderewskim, Witosem i Korfantym. Współtworzyli rząd polski, prywatnie przyjaźnili się.

Po zakończeniu wojny bolszewickiej - jeszcze w 1920 roku - Rodzice wrócili do Lwowa. Nasz dom szczęśliwie ocalał, znajdował się właściwie w nienaruszonym stanie. Ojciec podjął pracę w swoim macierzystym Uniwersytecie imienia Jana Kazimierza we Lwowie. Wkrótce został posłem na sejm II Rzeczypospolitej i ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Poświęcił się głównie opracowaniu systemu reformy oświatowej, której celem było ujednoczenie systemów oświatowych trzech zaborów. Równoległe opracował konkordat - umowę państwową z Watykanem. Podpisał ją papież Pius XI, a w imieniu władz polskich - mój Ojciec. Pamiątką po tym doniosłym wydarzeniu jest piękna świeca z godłem Polski i herbem Watykanu, dar papieża dla Ojca. Przechowuję ją jako jedną z najdroższych pamiątek, świadczących o Jego pracy na rzecz Polski.

Równie aktywny politycznie był mój stryj Władysław Grabski, twórca słynnej reformy walutowej, naukowiec - ekonomista, którego dorobek pisarski obejmuje przeszło 100 pozycji. Jego syn, Władysław Jan Grabski był znanym

powieściopisarzem, poetą i historykiem, autorem m. in. „Sagi o Jarlu Broniszu” czy „Rapsodii świdnickiej”.

W styczniu 1926 roku przyjechaliśmy z Mamą (ja i Staszka) do Warszawy. Prezydent Wojciechowski ulokował nas w apartamencie prezydenckim na Zamku Królewskim. On sam mieszkał w mieszkaniu, które użytkował od lat. Tuż po naszym przyjeździe, w styczniu 1926 roku Mama miała dziwny sen. Sen wracał do niej trzykrotnie, noc po nocy. Śniło Jej się, że stoi w zamkowym oknie z kolegą i przyjacielem z harcerstwa ze Lwowa. Patrzą na zgromadzony na Placu Zamkowym falujący tłum, wznoszący okrzyki - „Niech żyje Piłsudski !”. Mama (cały czas we śnie) podchodzi do telefonu, dzwoni do Belwederu i powiadamia kogoś po drugiej stronie słuchawki, że Piłsudski przeszedł właśnie przez Most Poniatowskiego. W tym momencie pada strzał, z hukiem wypada szyba z okna. Prerażona służąca próbuje skryć się pod stołem... Mama opowiedziała swój sen Ojcu, który uspokoił Ją stwierdzając, że jest to oczywista fantazja. Niemożliwe, żeby Piłsudski zdecydował się na zamach stanu.

26 maja sen mojej Mamy powtórzył się tym razem na jawie. Nieoczekiwanie odwiedził nas lwowski kolega z harcerstwa i razem z Mamą w otwartym oknie Zamku Królewskiego obserwował niespokojne tłumy mieszkańców Warszawy. Nagle padł strzał, na posadzkę salonu z trzaskiem spadła szyba. Prerażona służąca schroniła się pod stołem...

I jak tu nie wierzyć w przeczucie?! Mama opowiadała nam wielokrotnie o swoich dziwnych, sprawdzających się snach. Niewiarygodne - lecz prawdziwe.

Po zamachu majowym wróciliśmy do Lwowa. Ojciec nie zgadzał się z Piłsudskim w wielu kwestiach politycznych, nie widział dla siebie miejsca w nowym rządzie. Powrócił więc do pracy naukowej na Uniwersytecie imienia Jana Kazimierza, pisał artykuły ekonomiczne, rozprawy naukowe. Nie tracił kontaktu z polityką, spotykał się z przyjaciółmi. W atmosferze gorących dyskusji tworzyli wizję nowej Polski.

(Ciąg dalszy „Rodzinnych wspomnień” we wrześniowym numerze Echa Warki)



Stanisława Halina Grabska składa gratulacje młodemu pianiście, Michałowi Kornackiemu po recitalu chopinowskim (9 maja br.)

Przypisy



Stanisław Grabski i Zofia ze Smolików Grabska, Paryż 1918 r.

Stanisław Grabski (1871-1949), polityk i publicysta, profesor ekonomii Uniwersytetu Lwowskiego, należał do najwybitniejszych działaczy I połowy naszego stulecia, którzy kształtowali życie polityczne i formowali myśl polityczną w Polsce. Pochodził ze sfery ziemiańskiej, był starszym bratem dwukrotnego premiera i wybitnego uczonego, reformatora polskiej waluty i twórcy złotego, Władysława Grabskiego.

W latach 1919-22 i 1922-27 był posłem na Sejm. W 1919 roku wraz z R. Dmowskim, S. Głabińskim i innymi założył Związek Ludowo-Narodowy i był autorem jego programu politycznego. W latach 1923 i 1925-26 pełnił funkcję ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Po przewrocie majowym 1926 roku odsunął się od steru polityki obozu narodowego i poświęcił się pracy naukowej i publicystycznej. W czasie II wojny światowej więziony w obozie na terenie ZSRR (1939-41), następnie przebywał w Wielkiej Brytanii. Popierał rząd gen. W. Sikorskiego, był zwolennikiem porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Od lutego 1942 do czerwca 1945 roku był przewodniczącym Rady Narodowej w Londynie. Po powrocie do kraju (1 VII 1945 r.) został wiceprzewodniczącym Krajowej Rady Narodowej, a po jej rozwiązaniu w 1947 objął katedrę ustrojów społecznych na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1946-48 napisał wspomnienia o swym życiu oraz działalności politycznej i naukowej.

Anna Grabska, córka Stanisława Grabskiego i Zofii ze Smolików, urodzona w 1919 roku w Warszawie. Do roku 1945 mieszkała z rodzicami we Lwowie i tu w 1936 roku rozpoczęła studia rzeźbiarskie w Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych. Instytut ten był czynny przez cały okres wojny i w nim Anna Grabska doskonaliła swe umiejętności. W 1945 roku otrzymała dyplom artysty rzeźbiarza i wraz z rodzicami przyjechała do Warszawy. Jesienią 1945 zapisała się do ZPAP i otrzymała legitymację z numerem 114. W 1947 roku otrzymała stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki i wyjechała do Paryża, gdzie zdołała pozostać przez trzy lata, studiując najpierw w pracowni prof. Krentz'a Academie Grand Chaumiere, potem w pracowni prof. Gimond'a w Academie Beri. Wreszcie przez kilka miesięcy uczęszczała do pracowni

rysunku Leger'a. Brała udział w wielu wystawach: Salon d'Autune; Salon d'Independents; Wystawa Polskich Artystów Plastyków we Francji; Wystawa Unione des Arts Plastiques w 18 arondissement francuskiego Związku Plastyków, do którego też należała; na koniec wystawa własnych prac w Sali Polskiego Domu UJGC przy ul. Lauriston. Po powrocie w 1950 roku kilka lat pracowała w KAM-ie przy rekonstrukcjach rzeźb w Warszawie i Gdańsku. Brała udział w wielu wystawach, z których szereg rzeźb zakupiono i wiele razy miała wyróżnienia. Zajmowała się też sztuką sakralną tworząc dla wnętrz kościelnych. Należała do sekcji Plastyków Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, z którą współpracowała przy urządzaniu wystaw sztuki religijnej. Od 1965 do 1974 roku pracowała również w PKZ-tach (Pracownia Konserwacji Rzeźby) i otrzymała stopień starszego konserwatora. Interesuje ją szczególnie portret i sztuka religijna.

Stanisława Halina Grabska, córka Stanisława Grabskiego i Zofii ze Smolików urodzona w 1922 roku we Lwowie. Po przyjeździe z rodzicami ze Lwowa w 1945 roku do Warszawy zapisała się do Akademii Sztuk Pięknych do pracowni prof. Jana Cybisa, potem przeszła do pracowni prof. Arcta, a w 1949 roku musiała przerwać studia z powodu śmierci Ojca i konieczności pracy zarobkowej. Po powrocie Anny z Paryża i przy jej pomocy mogła wrócić na studia dopiero w 1952 roku - tym razem na wydział tkactwa artystycznego do pracowni prof. Eleonory Plutyńskiej. Wydział ten ukończyła i otrzymała dyplom w roku 1956 i zapisała się do ZPAP.

W latach 1958 - 1962 pracowała w Biurze Wzornictwa Przemysłu Lekkiego komponując wzory na dzianiny ubraniowe. Od 1963 pracowała w Klubie Inteligencji Katolickiej jako organizator programu teologicznego. Równocześnie udzielała się w Sekcji Plastyków, w której organizowaliśmy szereg wystaw sztuki religijnej. Studiując teologię i pisząc książki i artykuły o tematyce teologicznej nie porzuciła pracy artystycznej i bierze udział w wystawach Sekcji Plastyków KIK-u pokazując głównie prace tkackie. Poza tkaniną uprawia malarstwo pejzażowe - akwarelę. Na obecnej wystawie pokazuje gobeliny i malarstwo pejzażowe ukazujące piękno ziemi polskiej. ■

Sukcesy Roberta Wyśmierskiego



W dniach 14-16 lipca br. w Budapeszcie odbyły się zawody o Puchar Świata w szermierce na wózkach. Bezkonkurencyjny okazał się Robert Wyśmierski, zdobywając pierwsze miejsce w szabli (która, nota bene, nie jest ulubioną jego dyscypliną) i drugie w szpadzie. Pokonał kilkudziesięciu utytułowanych

zawodników z różnych państw.

W rozmowie telefonicznej powiedział nam: „*swoje budapesztańskie zwycięstwa dedykuję Warce - mojemu miastu. Napiszcie w Echu Warki, że zwyciężając mam świadomość, że radość dzielę ze mną ci wszyscy, którzy kochają sport w naszym mieście. Teraz przede mną stoi zadanie najważniejsze: jak najlepsze lokaty w Sydney. Mam jeszcze jedno małe, prywatne marzenie - samochód, dostosowany dla potrzeb niepełnosprawnych. Mógłbym wówczas częściej odwiedzać moich Rodziców i Warę. Proszę pozdrawić wszystkich czytelników Echa. Trzymajcie za mnie kciuki w Sydney.*”

Robertowi serdecznie gratulujemy w oczekiwaniu następnych pięknych wyników w uprawianych przez niego dyscyplinach sportowych.

EW



Wyniki XX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego "O Laur Jabłoni"

Tegoroczna, jubileuszowa edycja konkursu cieszyła się dużym zainteresowaniem. Wpłynęło 900 prac z całej Polski (318 zestawów i ponad 1200 utworów poetyckich. Oto nagrodzeni:

- I nagroda** - Wanda Gołębiowska z Płocka
- II nagroda** - Łukasz Woliński z Olsztyna
- III nagroda** - Czesław Mirosław Szczepaniak z Warszawy

Wyróżnienia za wiersze o Grójeckiem:

- Andrzej Bereźnicki z Paczkowa
- Monika Milewska z Gdańska
- Grzegorz Szewczyk z Koźmienic

Wyróżnienia za zestawy wierszy:

- Stefania Szostok z Zabrza
- Agnieszka Cwieliąg z Tarnowskich Gór
- Halina Bednarczyk z Jeleniej Góry
- Piotr Jankowski z Gołdapi
- Maciej Woźniak z Płocka

Fundatorem nagród pieniężnych był jak zazwyczaj Burmistrz Gminy i Miasta Grójec inż. Piotr Papaj.

Apel Społecznego Komitetu Organizacyjnego Obchodów „Roku Reymontowskiego 2000”



Władysław Reymont
(1867-1925)

Społeczny Komitet Organizacyjny „Roku Reymontowskiego 2000” zwraca się z gorącym apelem do władz państwowych i samorządowych wszystkich szczebli, do instytucji, placówek kultury i oświaty, do Stowarzyszeń twórczych i regionalnych, do organizacji społecznych oraz młodzieży o włączenie się w tworzenie i realizację programu obchodów Roku Reymontowskiego, uchwalonego przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 5 stycznia 2000 roku. Apel ten kierujemy także do wszystkich Rodaków rozsianych po całym świecie i przedstawicielstw polskich, głównie placówek dyplomatyczno-konsularnych i handlowych oraz organizacji polskich i polonijnych.

Z przyjemnością informujemy, że zainicjowana przez nas akcja wydania pamiętników księdza Pawła Heintscha cieszy się dużym zainteresowaniem i już wkrótce przestaniemy drukować tekst w odcinkach a otrzymacie Państwo wspomnienia w wydaniu książkowym.

W imieniu Autora serdecznie dziękujemy za przychyłność i ofiarność. Książka Heintscha za naszym pośrednictwem przekazuje serdeczne Bóg zapłać! - wszystkim ofiarodawcom:

- Wojciech Knyzio - Warka,
 - Stanisława Mikos - Pilica,
 - Andrzej Barszcz - Pilica,
 - Stanisław Sowiński - Pilica,
 - Iwona Łoboda - Warka,
 - Ireneusz Romanowski - Pilica,
 - Maria Sowińska - Pilica,
 - Jadwiga Majewska - Pilica,
 - Stanisław Młodzianowski - Pilica,
 - Hipolit Prokopczyk - Pilica,
 - Elżbieta Domańska - Pilica,
 - Marek Kociszewski - Pilica,
 - Wiesława Szczepaniak - Pilica,
 - Maria Anyszkiewicz - Pilica,
 - Maria Korczakowska - Ostrołęka,
 - Alina Adamkowska - Ostrołęka,
 - Władysława Martynowska - Pilica,
 - Piotr Wieczorek - Pilica,
 - Eugeniusz Stolarski - Pilica,
 - Dariusz Markiewicz - Pilica,
 - Jadwiga Domańska - Pilica,
 - Stanisława Zatorska - Pilica,
 - Antoni Barszcz - Pilica,
 - Władysław Gwardys - Warka,
 - Edward Kozłowski - Pilica,
 - Alicja i Edward Zielińscy - Zagroby,
 - Dorota Hajduk - Warszawa,
 - Julian Obuchowicz - Ostrołęka,
 - Kazimierz Cegliński - Ostrołęka,
 - Stanisław Półtorak - Grójec
- w imieniu Zarządu Koła Zw. Komb. RP- Irena Kalbarczyk

Zmarł Witold Grzelewski - Bard Warki !



W dniu 8 czerwca br. odbyły się uroczystości pogrzebowe zmarłego w wieku 82 lat Witolda Grzelewskiego, żołnierza Armii Krajowej ps. „Witt”, długoletniego pracownika Gminnej Spółdzielni „SCh”, byłego wieloletniego prezesa wareckiego klubu sportowego „Pilica”.

Był znanym i cenionym w środowisku warecczan, autorem i kompozytorem piosenek, kupletów i wodewiłu z czasów okupacji hitlerowskiej. Był bardem Warki!

Popularną *Piosenkę o Warce*, od kilkudziesięciu już lat niezmiennie śpiewamy na weselach, imieninach, przyjęciach rodzinnych, ogniskach i spływach kajakowych. Przed laty do tradycji należało, że piłkarze WKS „Pilica” powracający z wyjazdowego meczu „z tarczą” czyli wygranym pojedynku sportowym, musieli samochodem (przed wielu laty ciężarowym) trzy razy okrążyć rynek (zrobić trzy rundy) i obowiązkowo z *Hymnem Warki* na ustach. Nie wszyscy z warecczan, śpiewających tę piosenkę (szczególnie młodzież) wiedzieli i wie, iż autorem tekstu i muzyki był pan Witold Grzelewski.

We mszy św. w kościele pod wezwaniem św. Mikołaja oprócz pograżonej w bólu najbliższej Rodziny, wzięli udział mieszkańcy Warki, chór parafialny i Miejska Orkiestra Dęta.

Na wareckim starym cmentarzu pożegnali Go we wspomnieniach koledzy - żołnierze Armii Krajowej. Chór wraz z zebranymi zaśpiewał Zmarłemu *Piosenkę o Warce*.

Niech odpoczywa w spokoju, w swej ukochanej Ziemi Wareckiej. Warka żegna Go z wielkim żalem. Pozostanie po Nim Jego wspaniała lokalna twórczość m. in. Hymn o Warce.

Tadeusz Kulawik

Poniżej zamieszczamy pełny tekst *Piosenki o Warce*:

*Częstochowa słynie ze swego obrazu
Chorzów z wyrabiania nawozów i gazów
Kruszwica z wyrobów wódek
Łowicz, że ma barwny ludek
dla mnie Warka, wszystko w sobie ma
Nowy Jork w świecie sławny ze swoich drapaczy
Monte Carlo ściągą tysiącami graczy.*

*Ref.: Mówcie mi jak chcecie, lecz na całym świecie
droższej nie znajdziecie
jak jest nasza Warka - miasteczko wśród miliona miast.
Ach ta Rogalka, piękniejsza jest niż cały świat,
tuż za Pilicą, strumyczek przy nim piękny gaj
a park Winiary to już dla mnie raj.*

*Ten Jedzie na północ Gdańska lub Olsztyna.
Tamten znów na zachód Wrocławia, Szczecina
ale ja - niech mi kto worek złota da,
za nic na świecie, nie opuszczę gruzów Warki nie.
Bo cóż mi z majątku, bogactwa i złota,
kiedy w obcych stronach,
żre serce tęsknota.*

Ref.: Mówcie mi jak chcecie...



okręgowa stacja kontroli pojazdów jedyna w powiecie

05-660 WARKA, ul. GOŚNIEWSKA 46

Stacja diagnostyczna prowadzi badania techniczne wszystkich typów pojazdów:

- samochodów osobowych,
- samochodów ciężarowych,
- ciągników siodłowych,
- motocykli,
- ciągników rolniczych,
- autobusów,
- naczepe,
- przyczep,

- pierwsze badania diagnostyczne samochodów sprowadzanych z zagranicy i samochodów składanych,
- wybijanie nowych tabliczek znamionowych.

tel. (048) 667 48 49

LIST OTWARTY

Do członków Rady Miejskiej oraz Przewodniczącego Rady Pana Andrzeja Brzeźnickiego
i Burmistrza miasta Warki Pana Mariana Górskiego

W dniu 29 czerwca 2000 roku Rada Miejska Warki załatwiła odmownie wniosek Dyrekcji Szkoły, Komitetu Rodzicielskiego i Rady Uczniowskiej oraz absolwentów Gimnazjum z lat 1945-52 o nadanie imienia „STANISŁAWA MARCINIAKA - ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ” powołanemu na nowo do życia Gimnazjum w Warce.

Dla nas absolwentów pierwszego w Warce gimnazjum, którego założycielem był pan Stanisław Marciniak, jest to tym dziwniejsze, że odrzucając wniosek nie podano żadnego konkretnego uzasadnienia, co jest sprzeczne z wymogami prawa.

W dniu 3 maja br., my absolwenci Gimnazjum z lat 1945-52, po raz kolejny zjechaliśmy się z całej Polski do Warki, by uczcić naszego dyrektora - założyciela pierwszego w dziejach Warki gimnazjum. To właśnie pan Marciniak rozpoczął w latach okupacji niemieckiej, kiedy za nauczanie młodzieży polskiej na poziomie wyższym niż podstawowe groziły kary wywozu do obozu koncentracyjnego, areszt i tortury lub wywóz do Niemiec na roboty przymusowe. Odwaga tego człowieka imponowała młodzieży wówczas, a tym bardziej powinna być doceniana dzisiaj.

Po wyzwoleniu i oficjalnym powstaniu naszego gimnazjum nowe władze oświatowe, z uwagi na radykalną zmianę orientacji politycznej, sprawowały stały polityczny nadzór stawiając zarzuty, zwłaszcza dyrektorowi i nauczycielom, że ogólnie rzecz biorąc reprezentują stary burżuazyjny system i młodzież źle uczy. Ile to razy istnienie naszego gimnazjum wisało na włosku, tym bardziej, że nasz dyrektor Stanisław Marciniak i żaden z nauczycieli nie należeli do partii komunistycznej. Ileż to kontrolnych komisji i indywidualnych przepychanek jako uczniowie przeżyliśmy, to tylko my wiemy, a upływ czasu i tak stepił ostrość ich widzenia.

Był pan S. Marciniak wspaniałym wychowawcą, wyrozumiałym na naszą biedę, na nie zawsze regularne płacenie czesnego, które często było odrabiane przez naszych ojców przy odbudowie pałacu na Winiarach. Tylko przy jego tak

życzliwym stosunku do nas uczniów tak wielu z nas mogło ukończyć gimnazjum.

Pragniemy również podkreślić, że kiedy pan S. Marciniak odszedł z Warki pracował na Uniwersytecie Warszawskim jako pracownik naukowy, a następnie przez długie lata w Akademii Medycznej, w której był kierownikiem Zakładu Fizyki ze stopniem docenta doktora habilitowanego. Wiele pokoleń lekarzy było jego studentami.

Wychowaniu młodzieży i jej kształceniu poświęcił całe swoje aktywne życie.

Jest to zdumiewające i aż nieprawdopodobne, że taki człowiek uznany został przez władze samorządowe - za niegodnego patrona szkoły, którą w tak tragicznym czasie dla narodu polskiego założył, by dać naszej wareckiej młodzieży możliwość kształcenia.

Jesteśmy przekonani, że dobrze będzie, gdy tradycja tamtego gimnazjum będzie towarzyszyła pokoleniu, które rozpoczyna naukę w nowo zorganizowanej szkole. Tym bardziej, że Dyrekcja szkoły, Rodzice i Rada Uczniowska uznały założyciela pierwszego w Warce Gimnazjum, wybitnego Pedagoga i Wychowawcę, za godnego patrona swojej szkoły.

Opinii tej ignorować się nie godzi, a tradycja to sprawa ważna. Nie należy powielać starych błędów, narzucając siłą bohaterów i wzorców. Szanujmy ludzi, którzy się sprawdzili w społeczności wareckiej i swoim oddaniem - sprawie ojczystej się przysłużyli.

Mając to na uwadze w imieniu najstarszych absolwentów WARECKIEGO GIMNAZJUM ponawiamy nasz wniosek i apelujemy do członków Rady Miejskiej w Warce z Przewodniczącym Rady i Burmistrzem na czele o ponowne rozpatrzenie sprawy i przychylenie się do naszego wniosku i wniosku społeczności szkolnej.

Za wielkoduszność z góry dziękujemy !!!

Witold Majewski
Alina Gwardys

Warka, dnia 17 lipca 2000 r.

Uwaga ważne !

Przychodnia Lekarzy Specjalistów PRIMA - MED w Warce otwiera od 1 stycznia 2001 roku podstawową opiekę zdrowotną. Od sierpnia br. przyjmujemy zapisy osób chętnych do korzystania z usług naszej Przychodni.

Adres: 05-660 Warka, Pl. Czarnieckiego 2
tel. (048) 667 25 83





Bezpieczne miasto

Włodzimierz Bogumił, zastępca komendanta Komisariatu Policji dla Echa Warki:

Nadal odnotowujemy w samoobsługowych super-marketach (Biedronka, Polo - Market) kradzieże - głównie artykułów spożywczych. 1 lipca odnotowaliśmy dwie drobne kradzieże (20-30 zł). Ich finałem będą rozprawy przed Kolegium d/s Wykroczeń.

3 lipca - dwa włamania do samochodów na Os. Książąt Mazowieckich. Sprawcy po wybiciu szyb skradli odtwarzacze samochodowe. W tym miejscu apel do właścicieli samochodów o zabieranie ze sobą na noc elementów wyposażenia do domu.

4 lipca na dworcu PKS dwaj 20-letni młodzieńcy zniszczyli ławki i powybijali szyby w sąsiednich budynkach. Tym razem epilog sprawy w Sądzie w Grójcu.

5 lipca personel "Biedronki" zatrzymał kobietę na kradzieży art. spoż.

5 i 6 lipca przyjęliśmy zgłoszenia o włamaniach do domków letniskowych na ulicy Spacerowej (Winiary). Łupem złodziei padły butle i kuchenki gazowe, magnetofony i inne drobne przedmioty z wyposażenia domków.

7 lipca o godzinie 5.50 w miejscowości Ostrówek gm. Warka miała miejsce kolizja drogowa. Samochód Opel Astra, jadący z nadmierną szybkością najechał na samochód Fiat Cinquecento. Powstały duże starty, kierowcy nie odnieśli obrażeń.

Tego samego dnia o godz. 8 przy domkach letniskowych przy ul. Nowy Zjazd z niewiadomych przyczyn uległ spaleniu samochód Renault. Dochodzenie prowadzi komisariat policji w Warce.

Także 7 lipca do jednego z domów na osiedlu potocznie zw. „Cyganówek” przez niedomknięte okno dostał się nieznan sprawca. Ukradł telefon komórkowy, aparat telefoniczny i biżuterię. Starty znaczne.

7 lipca w jednym z opuszczonych budynków przy ul. Grójeckiej znaleziono zwłoki nn mężczyzny. Prawdopodobnie był to bezdomny, który szukał schronienia.

8 lipca na ul. Turystycznej skradziono ciągnik Ursus, a w Starej Warce opryskiwacz „Śleza”. Ze sposobu działania wynika, że obu kradzieży dokonali ci sami sprawcy. Tego samego dnia na ul. Franciszkańskiej pieszy, będący pod wpływem alkoholu nagle wtargnął pod nadjeżdżającego Poloneza. Doznał - na szczęście - niewielkich obrażeń. Również 8 lipca policja otrzymała informację (a ma to miejsce każdego dnia) o znęcaniu się pijanego mężczyzny nad członkami rodziny. Niemal regułą jest, że są to mężczyźni nadużywający alkoholu, często bez stałego źródła utrzymania. Tego typu zdarzenia kończą się najczęściej wyrokami skazującymi.

9 lipca w godz. wieczornych na ul. Wichradzkiej samochód ciężarowy, przewożący jabłka, uszkodził zapory kolejowe. Policja ustaliła numery samochodu i niefortunnego kierowcę, który odpowie przed kolegium.

10 lipca o godz. 23 jeden z mieszkańców bloku przy ul. Fabrycznej 3, będąc pod wpływem alkoholu zakłócił ciszę nocną - kopiąc nogami w drzwi sąsiadów. Finał „zabawy” - przed kolegium.

12 lipca o godz. 15 przed restauracją „Zajazd na Winiarach” napadło i pobiło obywatela Włoch i jednego mieszkańca Warki

trzech sprawców. Po pobiciu skradli napadniętym złoty łańcuszek oraz pieniądze i karty magnetyczne.

13 lipca o godz. 2.50 patrol policji na ul. Polnej zauważył dwóch ludzi - kradnących paliwo z ciężarówki. Na widok radiowozu uciekli na teren cmentarza. Schwymano ich - okazało się, że są to obywatele Ukrainy. Za swój czyn odpowiadzą przed Sądem w Grójcu.

Również 13 lipca o godzinie 17.50 w miejscowości Dębnowola nietelni (16 lat), kierując samochodem Fiat 126 p. (bez prawa jazdy) potrącił pieszego lat 80. Pieszy - w ciężkim stanie - został przewieziony do szpitala. Nietelni oraz jego rodzice odpowiadzą przed sądem.

14 lipca tuż po północy patrol policji w miejscowości Dębnowola zatrzymał „Malucha” do kontroli. Kierowca był pod wpływem alkoholu.

14 lipca o godzinie 7.10 w miejscowości Laski na skrzyżowaniu dróg, kierujący Fiatem 126 p. wymusił pierwszeństwo przejazdu, uderzył w samochód Mitsubishi - u kierowcy stwierdzono 2,41 promile alkoholu we krwi. Prowadził samochód bez prawa jazdy - zatrzymano mu je wcześniej za identyczne wykroczenie.

19 lipca w jednym z banków na terenie Warki kobieta i mężczyzna chcieli zrealizować czeki, w których posiadanie weszli w sposób nielegalny, próbowali wyłudzić pieniądze na szkodę banku. Mężczyzna zbiegł, kobietę zatrzymano. Przyznała się do zarzucanego jej czynu. Policjanci ustalili już dane personalne zbiegłego mężczyzny - jego zatrzymanie nastąpi lada moment. Dobrana para oszustów (oboje z Warszawy) odpowie przed Sądem.

20 lipca w godz. popołudniowych na skrzyżowaniu ulic Mostowej i Długiej doszło do wypadku z udziałem 3 samochodów. Jedna osoba z urazem nogi została przewieziona do szpitala w Grójcu. Poważnemu uszkodzeniu uległy samochody. Wypadek był przyczyną kilkugodzinnego utrudnienia w ruchu ulicznym.

22 lipca policjanci na terenie domków letniskowych przy ul. Nowy Zjazd zatrzymali 15-letnią dziewczynę ze Starachowic, która uciekła z rodzinnego domu. Okazało się, że dziewczyna uciekła z domu nie po raz pierwszy... Po zatrzymaniu - oddano ją rodzicom.

23 lipca po godz. 21-ej z Lasek do Warki wyjechał rowerzysta, nieoświetlonym rowerem. Po zatrzymaniu i zbadaniu odpowiednim urządzeniem okazało się, że w jego organizmie są 2,81 promile alkoholu. Odpowie przed Kolegium Orzekającym w Grójcu. ■

W przyszłym miesiącu opublikujemy w Echu Warki program „Bezpieczna Warka” (miasto i gmina) poświęcony zwalczaniu przestępczości w mieście i gminie. Program ten został opracowany przez Społeczną Radę Programową, której inicjatorem jest Komisja Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej i Bezpieczeństwa Publicznego Rady Miejskiej w Warce oraz Komisariat Policji.

WAKACJE

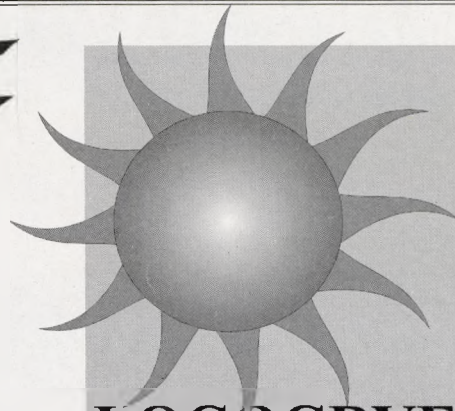
z krzyżówką



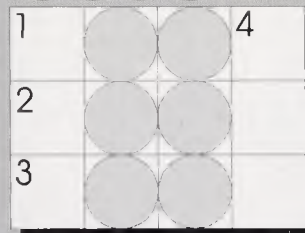
-jedna z kilku w piosence
-nieodzowny w namiocie
-gat. drzewa iglastego
-głośny ssak tatrzański
-obłożenie ogniem artyleryjskim
-rower „z kawałków”

JOLKA

„ANWOJ”



LOGOGRYF



- 1-charakterystyka
- 2-..... Kazan
- 3-staropolski pan
- 4-dopływ Wisły

KALAMBUR

3.14 ... w centrum samogłoski;
daje z chmielu napój boski

Uwaga, ważne !



Lepiej zapobiegać - niż leczyć

W Przychodni Zdrowia w Warce od sierpnia 2000 roku prowadzimy programy profilaktyki zdrowia w zakresie kardiologicznym, diabetologicznym oraz przeciwdziałania udarom mózgowym.

Mieszkańców Gminy Warka z niżej wymienionych roczników prosimy o zgłaszanie się do punktu promocji zdrowia na drugim piętrze Przychodni - pielęgniarki środowiskowe:

- * rocznik 1960 - pomiar ciśnienia tętniczego krwi, badanie EKG, badanie krwi na zawartość kwasów tłuszczowych;
- * roczniki 1960-1950 - pomiar ciśnienia tętniczego krwi;
- * roczniki 1965-1961 - badanie poziomu glukozy we krwi.

Zachęcamy także osoby wyżej wymienione do uczestniczenia w programach edukacyjnych prowadzonych przez nasz personel, a szczególnie osoby, u których rozpoznane zostaną odchylenia od normy w badaniach.

Lepiej i taniej jest zapobiegać chorobie niż ją leczyć !!!

Dyrektor Sp. ZOZ
Lech Żak

Brydż - liga 2000

Zanim przedstawię sytuację w lidze muszę ogłosić zwycięzcę konkursu brydżowego został nim młody, bardzo dobrze zapowiadający się brydżysta (pod warunkiem, że będzie trenował) - Sławomir Kulik z Warki.



Teraz liga - właśnie dobiega końca pierwsza runda rozgrywek IV ligi, rozegranych zostało 9 meczów, do rozegrania zostały dwa mecze.

Drużyna nasza „Pułaski” w składzie: B. Gancarz, M. Dąbrowski, C. Pyszyński, S. Kulik, M. Dobrzyński i B. Asman osiąga bardzo dobre wyniki deklasując przeciwników i zajmuje zdecydowanie pierwsze miejsce w lidze. Na rozegranych dziewięć spotkań cztery wygraliśmy maksymalnym wynikiem 25:5, jeden 24:6, jeden 19:11, jeden remisując 15:15 i jeden przegrywając 9:21. Najgroźniejszym przeciwnikiem pozostaje dla nas drużyna „Abatronik” Radom, grająca w bardzo silnym składzie z dwoma mistrzami kraju i medalistą Mistrzostw Europy juniorów.

Warto również wspomnieć o drużynie Starosty Grójeckiego, która wzmocniona zawodnikami drugiego składu wareskiego (J. Krawczyk, K. Barkowski) nieźle sobie radzi w lidze plasując się na 7 miejscu i wszystko wskazuje na to, że utrzyma się w lidze.

M.D.

Echo Warki redaguje zespół: Anna Kornatek /redaktor naczelny/, Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/, Leon Nawrocki, Jacek Matlakowski, Waldemar Tereszkiwicz, Andrzej Wojakowski. Materiał ilustracyjny: z archiwum Muzeum.

Adres redakcji: Muzeum im. Kazimierza Puławskiego, 05-660 Warka, ul. K. Puławskiego 24, tel./fax (0-48) 667 22 67, 667 24 41

Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów.

Druk: Agencja „TeWi” 96-500 Sochaczew; ul. Staszica 50; tel.: (0-46) 862 26 26

Swojskie klimaty !



Radość burmistrza czyli Marian z wody

Tym "mokrym" zdjęciem rozpoczynamy konkurs na fotografię roku.

Gry i zabawy ludu wareckiego

Co w trawie (wareckiej) piszczy...

* * *

Nabrzmiewa konflikt wokół działalności Zakładu Usług Komunalnych w Warce. Po grudniowej kontroli Komisji Rewizyjnej okazało się, że „zginęły” urządzenia byłej kotłowni na osiedlu 35-lecia. Podległe ZUK-owi oddziały przynoszą - zamiast spodziewanych zysków - znaczne straty. I tak np. zakład remontowo-budowlany 200 tys. zł., zakład betoniarski 84 tys. zł. To tylko niektóre z zarzutów zawartych w protokole Komisji, która wnioskuje o zwolnienie z pracy dyrektora L.R. i przekazanie „niejasnych” spraw Najwyższej Izbie Kontroli i prokuraturze. Zarząd miasta (w trosce o wizerunek Warki) ukarał dyrektora R. upomnieniem, nakazując mu wyeliminowanie nieprawidłowości i opracowanie programu napraw.

Uważamy, że sytuacja dojrzała do radykalnych rozstrzygnięć - właśnie w trosce o wizerunek miasta.

Atmosfera niedomówień - pomówień nie służy nikomu. Jakby na to nie patrzeć - i tak zapłaci podatnik, który zgrzyta zębami widząc taką gospodarke.

* * *

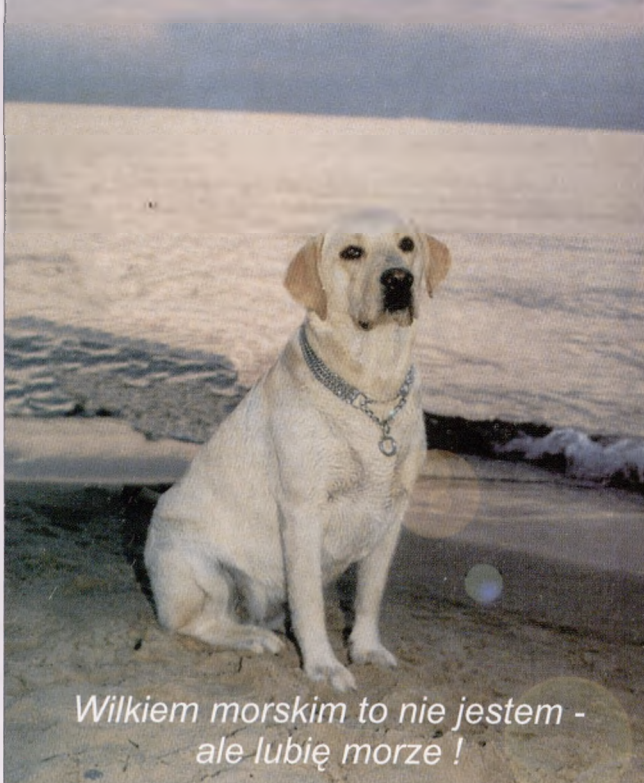
Sukces ma wielu ojców. Tak było (nie po raz pierwszy) w przypadku chrztu fregaty „Generał Kazimierz Pułaski”. I tak np. w jednej z gazet przeczytaliśmy wypowiedź jednego z ojców miasta, że uroczystość miała ogromne znaczenie dla polskiej Marynarki Wojennej i dla Warki. Prawda. I dalej - że w chrzcie uczestniczyła delegacja samorządowców i uczniów Szkoły Podstawowej Nr 2. Prawda i półprawda. Nie po raz pierwszy zapomniano jaka to instytucja była inicjatorem i „spiritus movens” całego przedsięwzięcia. Kto nawiązał kontakty z dowództwem Marynarki Wojennej a następnie przygotował merytoryczną i rzeczową stronę udziału wareckiej delegacji w tej podniosłej uroczystości.

* * *

I kolejny konflikt - tym razem wokół wareckiej oświaty. Ściśle mówiąc sprawa dotyczy nadania imienia patrona wareckiego gimnazjum. Obie propozycje (Żołnierzy Armii Krajowej i prof. dr Stanisława Marciniaka) godne najwyższego szacunku. Tymczasem „przetrzymanywanie” sprawy (a nuż się sama rozwiąże!) w połączeniu z brakiem umiejętności mediacji w środowisku doprowadziły do sytuacji, której rozwiązania nie widać

A.K.

Na marginesie coraz bliższych kontaktów Warki z Wybrzeżem:



*Wilkiem morskim to nie jestem -
ale lubię morze !*